

# Krzysztof Janiak

---

## Niedziela Świętej Rodziny, Rodzina Boża, rodzina ludzka

---

Wrocławski Przegląd Teologiczny 7/1, 267-268

---

1999

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

w jerozolimskim grobie. W tym względzie Tradycja Kościoła Prawosławnego znalazła trafne ujęcie narodzin zbawiciela umieszczając Go nie w żłobie, ale w trumnie, a to dlatego, aby nikt nie miał wątpliwości co do Osoby, która przychodzi na świat. To dzieciątko to nie tylko człowiek, ale to Bóg, który przyjmuje naturę człowieka, aby człowiek mógł doznać „przebóstwienia”. A zatem nie wolno nam zatrzymywać się na żłobem. Musimy w tej białej pieluszcze zauważyć krople krwi i zapach kolców cierni.

Boże Narodzenie to również czas stawiania pytań: Jaki jest nasz stosunek do narodzin i do dzieci w naszych czasach? Trochę paradoksalny. Z jednej strony wzrosło lekceważenie życia w jego podstawowym zakresie. Pomyślmy tylko o aborcji, akceptowanej przez społeczeństwa. Pomyślmy o przemocy wobec dzieci. Z drugiej strony dostrzegamy, że istnieje nierozumna i prawie bałwochwalcza miłość do dziecka, przez którą staje się ono zepsute, zadufane w sobie, niezdolne do radzenia sobie z rzeczywistością. Niezbędne jest więc odnalezienie miłości autentycznej. Nam dorosłym, też przydałoby się odszukanie prawdziwego dzieciństwa, tego które charakteryzuje się duchem otwartym i pogodnym. Jezus w znanym nocnym dialogu z Nikodemem otwarcie go zaprasza, by „narodzić się powtórnie”, „narodzić się z Ducha” (J 3,7).

Życmy sobie zatem takiego przeżywania Bożego narodzenia, które pomogłoby nam odrodzić się wewnątrz. Życmy sobie jednocześnie, by święta te stały się „obmyciem odradzającym i odnawiającym w Duchu Świętym” (Tt 3,5).

*ks. Krzysztof Janiak*

NIEDZIELA ŚWIĘTEJ RODZINY – 26 XII 1999

## Rodzina Boża, rodzina ludzka

Trwamy w uroczystym, pełnym zadumy i powagi a jednocześnie radości i pokoju przeżywaniu świąt Bożych narodzin. Niewątpliwie kryją one w sobie duży ładunek uczuciowy wypełniony refleksją nad sensem życia, miłości, nad kształtem naszej rodziny. Są też momenty smutku z powodu doznanego nieszczęścia, opuszczenia i samotności. Takie jest życie... Wypełnione czasem radością a czasem przygnębieniem. Chrystus Pan od początku swego zamieszkania na ziemi doświadczył tego czego doświadcza człowiek na przestrzeni wieków. Te święta Bożego Narodzenia są dość paradoksalne bowiem jeszcze wczoraj śpiewaliśmy „Gloria in excelsis Deo” a dzisiaj Ewangelista Mateusz przytacza nam czterokrotnie zdanie skierowane do Józefa: „Wstań, weź dziecię i Jego Matkę i uchodź do Egiptu”. Cichy i pełny wiary Cieśla ma chronić i przeprowadzić przez czekające niebezpieczeństwa Jezusa i Maryję.

Hiszpański malarz Murillo nie oparł się pokusie i przedstawił Świętą Rodzinę w niezwykle beztrudnej wręcz sielskiej atmosferze. Pisma apokryficzne poszły jeszcze dalej ukazując wizerunek fantastyczny zrodzony z ludowej pobożności chrześcijan deformując zdania ewangeliczne. Przed Nowonarodzonym zauważyć można klękających zbójców i lamparty. Zauważyć można pochylające się palmy chroniące przed spiekotą i ofiarujące daktyle. Ewangelie apokryficzne kryją w sobie niejednokrotnie perły myśli jak to na przykład zdanie: „Przyszedłem na świat i ukazałem się ludziom w ich ciele. Stwierdziłem, że wszyscy są pijani, nikt z nich nie był spragniony. Dusza moja cierpi z powodu synów

ludzkich, ponieważ w swoich sercach wszyscy są ślepi i pijani: przyszli na świat puści i chcą go opuścić pustymi”.

Według Ewangelisty Święta Rodzina musi uciekać. Jezus, Maryja i Józef są zatem uciekinierami. Przynależą do nieskończonego łańcucha emigrantów przemierzających setki kilometrów, niegościnne ziemie, obce i wrogo nastawione miasta i twarze. Są Oni towarzyszami wszystkich rodzin, które ze względów ekonomicznych czy w trosce przed utratą życia są zmuszeni do poszukiwania chleba i dachu nad głową poza granicami ukochanej ziemi. Tym którzy cierpią być może na zbyt szybką amnezję warto przypomnieć że do nich należeli jeszcze nie tak dawno tysiące naszych rodaków. Byli oni wówczas zdolni, do wykonywania przeróżnych prac, często ludzie z „wyższych” sfer z tytułami naukowymi, żeby tylko można było otrzymać pozwolenie pobytu i jakoś przeżyć. Dzisiaj historią zdaje się odwracać. Ze względu na lepszą sytuację ekonomiczną naszego kraju coraz częściej służby graniczne przechwytyują tych, którzy chcieliby organizować sobie życie u nas. Są bardzo często odsyłani z powrotem w świat głodu. Warto by się nad tym głębiej zastanowić zanim spoglądać będziemy na nich z pogardą i zdecydujemy się z zimną krwią odesłać ich z naszego kraju.

Jezus już od najmłodszych lat solidaryzuje się z ludźmi słabymi i pokrzywdzonymi. Jego Matka i Opiekun są bliscy domom ubogim a nawet nędznym. Jezus rozbija swój namiot pośród nich. Jest Bogiem, który chce być uboższym od swych stworzeń. Nawet „lisy mają nory i ptaki powietrzne – gniazda, lecz Syn Człowieczy nie ma miejsca, gdzie by głowę mógł oprzeć” (Mt 8,20).

*ks. Krzysztof Janiak*

## KAZANIE ŚLUBNE

### Prawo daru

1. Zamykając drzwi pokoju, zauważyła na schodach małą lampkę, której płomień migotał radośnie pośród wieczornej ciszy. Zaciekawiona podeszła bliżej. Wówczas zauważyła następną, a później kolejną, nieco dalej jeszcze jedną jakby wskazującą na drzwi, zapraszającą do wyjścia w powoli zapadający zmrok. Otworzyła drzwi do ogrodu. Ciepły, letni wiatr beztrąsko przemykał pomiędzy drzewami, przysiadł na trawie, jakby igrając z gromadami cykad, zajętymi właśnie wykonywaniem wieczornej symfonii. Pośród powoli zapadającego zmroku wypełnionego po brzegi ciszą, zauważyła kolejną latarnkę, bliźniaczo podobną do swoich poprzedniczek. Weszła w alejkę wysypaną żwirem. Tu i ówdzie rozświetlały ją te same migotliwe światełka, tworzące jakiś niezwykły szlak, coś na kształt drogi pełnej znaków i pełnej nadziei. Każdy migotliwy płomyk przedziwnie uobecniał jakieś nie dające się wyrazić pragnienie, krył w sobie nieodkrytą jeszcze przez nikogo tajemnicę. Świetlisty szlak prowadził do nieznanych jej zabudowań. Wiedziona ciekawością i bliżej nieokreślonym przeczuciem, pchnęła lekko uchylone drzwi. Stała na progu niewielkiego pomieszczenia wypełnionego do ostatniego zakamarka maleńkimi światełkami. Poczula jak czyjeś dłonie, z nieznaną jej dotychczas delikatnością dotknęły jej rąk. „Chciałem żebyś mnie odnalazła” – usłyszała dziwnie znajomy głos.